

Ihnatowicz, Ewa

"Tygodnik Ilustrowany" a pozytywizm (1856-1886)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 27/1, 23-38

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA IHNATOWICZ (Warszawa)

„TYGODNIK ILUSTROWANY” A POZYTYWIZM (1859—1886)

Deklarowana przez redakcję „Tygodnika Ilustrowanego” niechęć do skrajności przy intencji służenia poczciwej sławie i umiarkowanemu postępowi, pasja kronikarska i gościnność łamów — nastawiają od razu, po pierwsze, na dużą różnorodność wypowiedzi, po wtóre, na rzadkość wypowiedzi wyczerpujących problem w nich postawiony, a istotny dla kwalifikacji pisma, po trzecie, na zmianę znaczenia deklaracji, brzmiącej niezmiennie przez 27 lat redakcji Ludwika Jenikego.

Różnorodność tę pogłębia fakt, że w ciągu tych 27 lat zmieniali się także autorzy stale pisujący w „Tygodniku”.

Nie można powiedzieć, by „Tygodnik Ilustrowany” stał na boku wielkich dyskusji literackich. Nie tu jednak padały stanowcze ustalenia teoretyczne, nie tu był front polemik epoki. Z jednej strony „Tygodnik” — kronika, sprawozdanie z narodowego „ruchu umysłowego” był tylko oknem na świat tych ustaleń i polemik. Z drugiej — i sam wypowiadał się na te tematy, które uznawał za istotne, nie były to jednak wypowiedzi awangardowe. Tym trudniej więc o kwalifikacje.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że „Tygodnik Ilustrowany” powstał jako pismo prepozytywistyczne¹, co widać na pierwszy rzut oka. Wśród pierwszych artykułów o tematyce społecznej znalazły się: *Sklepy oszczędności*, *Od czego się ma ukształcenie ludu zaczynać*, *Zbytek*, *O pracy*, *Skąd brać na początek nauczycieli elementarnych*, *Kilka słów o piśmiennictwie dla ludu*, *Kwestia podrzędna przy kominkowym ogniu rozbiegana* (ten znany utwór literacko-publicystyczny Żmichowskiej zdradza przychylność redakcji dla Entuzjastek). W pierwszych latach sześćdziesiątych zwracają uwagę artykuły Aleksandra Makowieckiego o cechach rzemieślniczych i kasach, powstałe z inspiracji Hermana Schulze-Delitscha, pisane z zaangażowaniem i przejęciem.

¹ Prepozytywistyczną i pozytywistyczną orientację „Tygodnika Ilustrowanego” stwierdził E. Tomaszewski, *Czasopisma zaboru rosyjskiego (1832—1864)*, [w:] *Prasa polska 1661—1864*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 174, a niedawno powtórzył to Z. Kmiecik, *Czasopismo „Ateneum” (1876—1901) oraz jego oblicze społeczne i naukowe*, Wrocław 1985, s. 9. Natomiast wcześniejszy sąd o przynależności „Tygodnika” do starej prasy powtarza *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 2, Warszawa 1985, s. 509, hasło „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: „T.II.”).

Wśród życiorysów (dział to od początku stały i rozległy, nastawiony na przekazywanie preferowanych wartości) w pierwszym roczniku obok nazwisk ważnych dla kultury (Moniuszko, Kraszewski, Chodźko, Kito-wicz, Jachowicz, Alojzy Żółkowski, Woronicz, Hozjusz, Piwarski, Cze-czot, Magnuszewski) widnieją nazwiska uczonych (Jan Jönston, Staszic) oraz przemysłowca Piotra Steinkellera. Od początku więc w systemie przekazywanych wartości jest miejsce dla wykształcenia i pracy jako dróg wiodących do sukcesu, którym może być kariera naukowa lub prze-mysłowa. W miarę upływu lat bohaterami życiorysów coraz częściej sta-wali się właśnie uczeni, urzędnicy, lekarze, przemysłowcy, adwokaci, publicyści, politycy, podróżnicy, społecznicy — obok zasłużonych oby-wateli ziemskich, szlachetnych kapłanów filantropów, szanownych matron, pisarzy, poetów, muzyków, malarzy².

Najogólniej rzecz biorąc, „tygodnikowe” życiorysy przekazują war-tości dwóch rodzajów: zasób kultury narodowej i świadomość narodową oraz wzorce postępowania. W tych ostatnich wskazywanym celem jest przede wszystkim „dobro ogólne”, a dopiero potem dobro osobiste, obie te wartości jednak są nierozzerwalnie sprzężone.

Przekazywany w „Tygodniku” system wartości próbowała zrekon-struować B. Michałowska³. Przedstawwszy „tygodnikową” galerię hi-storycznych znakomitości, autorka — ograniczona perspektywą pierw-szych lat pięćdziesiątych — przyłożyła do tej galerii miarkę swoiście pojętego konserwatyzmu, za którego objawy przyjęła służenie interesom klas posiadających, przede wszystkim bogatemu ziemiaństwu i bur-żuazji. Jednym z symptomów konserwatyzmu jest tu klerykalizm, któ-ry znalazła autorka w „tygodnikowych” biografiach zarówno uczonych księży, jak zacnych i świątłych matron XVIII w. Jakkolwiek w biogra-fiach tych istotnie podnoszono cnoty chrześcijańskie i cnotę wiary również, to przecież zakwalifikowanie tego jako klerykalizm jest przesadą i ana-chronizmem. Nie można wszak z perspektywy połowy XX w. oczeki-wać, że biografista z połowy wieku XIX, oceniając postać z osiemna-stego stulecia, zwiąże korzystnie wyróżniający się z ogólnego zepsucia obyczajów typ matrony z czym innym niż z moralnością chrześcijańską. „Tygodnik” anachronizmu nie popełniał i postępowość rozumiał z ko-

² Życiorysy niezujących inteligentów zamieszczane w „Tygodniku”, „Bibliotece Warszawskiej” i „Kłosach” badała R. Czepulis-Rastenis w artykułach: *Wzór osobowy inteligenta polskiego w świetle wspomnień pośmiertnych (1842—1862)*, „Kwartalnik Historyczny”, 1976, nr 4, oraz *Wzór osobowy inteligenta polskiego w świetle wspomnień pośmiertnych (1863—1972)*, [w:] *Inteligencja polska pod zabo-rami. Studia*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1978.

³ B. Michałowska, *Pierwsze dziesięciolecie „Tygodnika Ilustrowanego”*, [w:] *Pozytywizm*, t. 2, Wrocław 1951; por. też, *Sprawy ziemiaństwa i wsi w ekono-miczno-społecznym programie „Tygodnika Ilustrowanego” 1870—1880*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych”, t. 4: 1954.

niecznym relatywizmem, często używając zwrotów typu „na owe czasy”, „podówczas” itp.

Jednak naturalnie ma rację Michałowska, że sznur cnót chrześcijańskich sprzyjać miał, w intencji biografistów, ideałowi zgody narodowej, a każda działalność reformatorska postaci historycznych oceniana była bardzo pozytywnie, choć nieco przykrawana do tego ideału.

W skład tej działalności, dodajmy, weszły nie tylko „częściowo antyszlacheckie” — według określenia autorki — społeczno-polityczne tradycje reformatorskie XVIII w., ale i wszelkie zasługi na polu podniesienia stanu narodowej kultury.

Jak zauważyła Michałowska, „wśród biografii dziewiętnastowiecznych pojawiają się życiorysy »szeregowych bohaterów«, nauczycieli, drobnych urzędników, lekarzy. Zamieszczenie ich w galerii portretów starożytnych cnót polskich znamionuje niewątpliwie zmianę struktury Królestwa, jaka powoli dokonuje się w tych [sześćdziesiątych] latach. Nie jest to jednak inteligencja techniczna, typowa dla rozwijającego się kapitalizmu; urzędnik, lekarz czy nauczyciel nie są związani z nowymi instytucjami kapitalistycznymi. Wyróżnieni odznaczają się głównie cichymi cnotami: uczciwą pracą, bogobojnością, skromnością. [...] Upodobania tego wzorca nie można tłumaczyć sympatiami dla drobnomieszczańskiego domowego »heroizmu«. Jest to raczej kontynuacja szlachcica-domatora, wypełniającego w swym kółku domowym, co każe Duch Boży. Trudno także i z innych przyczyn nazwać żywoty inteligenckie »Tygodnika« galerią ludzi nowych. Wprawdzie z racji swoich zawodów są to elementy miejskie [...] ale nie typowe dla nowego typu struktury społecznej miasta”.

Wydaje się, że potraktowanie takich bohaterów biografii jako kontynuacji starych ideałów szlacheckich jest dużym uproszczeniem. „Tygodnik” propaguje wszak cechy nietypowe, a to oznacza intencję przedstawienia nowego wariantu modelu szlachcica. Biografie te żywo przypominają bohaterów powieści prepozytywistycznej (że przywołałyśmy choćby *Krewnych* Korzeniowskiego), podającej swe wzory zanim jeszcze zaczęto mówić o „wysadzonych z siodła”.

Michałowska dostrzega jednak i „zupełnie nowych” bohaterów biografii, mieszczących się całkowicie — dodajmy — w modelu pozytywistycznym, jak Józef Słotwiński (1867), bracia Evans (1867), Lilpop, Scheibler (1867), Piotr Steinkeller (1860), Marcinkowski (1866), chociaż jakby ze zdziwieniem zanotowała pojawienie się biografii Steinkellera już w pierwszym roczniku pisma.

Zauważmy, że zróżnicowanie bohaterów biografii implikuje zróżnicowanie adresatów na odbiorców, odpowiadających — upraszczając rzecz — poszczególnym grupom bohaterów. Z jednej strony, znaczy to wielość sposobów służenia narodowi i pocziwej sławie, co kierowałoby myśl ku podziałowi ról w tej służbie. Z drugiej — niewątpliwe nastawienie na

mieszczanstwo, nie tylko na ziemiaństwo, jest też cechą prepozytywizmu. Z trzeciej wreszcie strony, pozytywistyczne jest wskazywanie nowego modelu myślenia zarówno mieszczaństwu, jak ziemiaństwu. Wysuwane na pierwszy plan w życiorysach „nowych” bohaterów postulaty pracy, oszczędności, rozwagi, nauki, wytrwałości, przedsiębiorczości i energii — jako drogi do sukcesu, znów każą myśleć o „Tygodniku” jako o piśmie prepozytywistycznym od momentu założenia⁴. Spojrzenie takie całkowicie potwierdza materiał w dalszym ciągu przytaczany przez Michałowską (wypowiedzi w kwestii pracy i oświaty, wsi, rzemiosła, przemysłu, handlu itp.), chociaż używając określenia „szlachecka »praca organiczna«”, nie wyciągnęła ona takich wniosków, reprezentując — jak powiedzieliśmy — inny punkt widzenia.

Głównym propagatorem rozwiązań „kwestii społecznych”, zaczerpniętych z pism zachodnich pozytywistów, był w „Tygodniku” Adam Wiślicki. Gdy w 1866 r. założył on „Przegląd Tygodniowy” i zaprzestał współpracy z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, pismo mniej zamieszczało artykułów wyraźnie proponujących te nowe rozwiązania. Wystąpienie „młodych” w „Przeglądzie Tygodniowym” oznaczało skonsolidowanie się awangardy i skupienie się właśnie na problemach, które skompletowały się wkrótce w programie pozytywizmu warszawskiego.

„Tygodnik Ilustrowany” jakby nie nadążał wtedy za „młodymi” z „Przeglądu Tygodniowego”, nie we wszystkich kwestiach wyrażał takie same poglądy (np. w sprawie emancypacji kobiet), co więcej, „Przegląd” uważał go za przedstawiciela „starych”.

W kwestiach społecznych ok. roku 1875 zbliżył się już „Tygodnik” do pozytywizmu warszawskiego. W tym samym czasie, początkowo jej niechętny, uznał słuszność idei emancypacji kobiet. W kwestiach pozostałych aktualizował swoje poglądy, niesprzeczne z poglądami „młodych”, ale często nie dość wyraźnie wcześniej wyrażane.

⁴ Por. R. Czepulis-Rastenis, *op. cit.* W drugim z artykułów, będącym kontynuacją pierwszego, autorka stwierdza: „Wzór osobowy propagowany przez środowisko inteligencji w dwudziestolecie przed powstaniem styczniowym, jak i rozbudowany program społeczny głoszony przez »pozytywistów warszawskich« z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych najsilniej wybijały postulat wytrwałej i sumiennej pracy, rozwijającej cywilizację i kulturę krajową, a zarazem rozszerzającej społeczne kręgi jej odbiorców. [...] W tym ciągu inteligenckich postulatów i aspiracji wzór osobowy propagowany w pierwszym dziesięcioleciu po upadku powstania styczniowego stanowił ogniwo wiążące, silnie co prawda zmoderowane wskutek poniesionej klęski [...] ale mimo to przystające do zasadniczego kierunku dążeń inteligencji oraz do jej podstawowej hierarchii wartości, w której kult solidnej pracy wspartej wyższym wykształceniem i upowszechniającej dobra cywilizacji europejskiej i kultury narodowej zajmował niezmiennie miejsce naczelne, stanowiąc tym samym opozycję wobec konserwatywnych wariantów »pracy organicznej«”. Stwierdzenie to bardzo trafne i można je uznać za charakteryzujące „Tygodnik”.

Jednak, jak wiadomo, „Przegląd Tygodniowy” zarzucał „Tygodnikowi” budowanie kapliczek przeszłości⁵. Zarzut ten, urosły do rangi symbolu, miał przecież znaczenie zasadnicze. Przede wszystkim zastrzeżenia „Przeglądu” budziło tak widoczne w „Tygodniku” przywoływanie tradycji w momencie, kiedy pierwsze lata kampanii pozytywistycznej wytwarzały atmosferę manifestu *My i Wy*.

Słynne pierwsze zdanie tego manifestu: „»Potop« — wykrzykuje z pełnych piersi kronikarz »Tygodnika Ilustrowanego«”⁶ jest ironiczną aluzją do zdań z „tygodnikowej” kroniki tygodniowej: „Trzymają się [młodzi] ławą, pragną być krzewicielami i propagatorami nowych idei, których może jeszcze sami nie przetrawili. Mniejsza zresztą i o to, ale nie mogąc od razu wydobyć się na wierzch, panowie ci rzucają się namiętnie na wszystko, co poza nimi istnieje. Oni tylko i oni jedynie, zresztą już nic nie ma”⁷.

Wypowiedź kronikarza nie jest przecież polemiką z pozytywizmem, tylko z „negatywnym” sposobem jego wyznawania, negującym dorobek poprzedników, także ten bezwzględnie wartościowy. Niepokój „Tygodnika” z jednej strony, a z drugiej wyrazistość i spektakularność faktycznych zainteresowań „archeologicznych” pisma zadziałały w mechanizmie tworzenia schematycznych opinii w taki sam sposób, jak kłótnia Wiślickiego z Lubowskim, i w sposób podobny, jak napaść Krupińskiego na „romantyzm i jego skutki”. Jak w dyskusji starej i młodej prasy, wyostrzającej przecież i schematyzującej stan faktyczny, Lubowski uważany był przez młodych za przeciwnika, a Krupiński przez starych za pozytywistę, tak „Tygodnik” otrzymał od „Przeglądu” etykietkę pisma roztkliwiającego się nad przeszłością, zapatrzonego w jej wyidealizowany obraz⁸. Podjętą przez „Tygodnik” próbę ocalenia tradycji i stworzenia z niej kontekstu dla postępu odbierał „Przegląd” jako chęć nieodcinania się od skompromitowanych wzorów przeszłości. Zwłaszcza że miał „Tygodnik” różnych współpracowników i zamieszczał różne wypowiedzi, co stanowiło — powtórzmy — o niejednolitości pisma. Zgoda narodowa budowana na łączeniu i przenikaniu się postępu z tradycją była dla „Przeglądu” początkowo nie do przyjęcia.

⁵ Znalazło to potem odbicie np. we wspomnieniach W. Przyborowskiego *Stara i młoda prasa*, Petersburg 1897, s. 145—152; Przyborowski mimo dystansu do przytaczanych faktów poddał się sądom „Przeglądu” o „Tygodniku” (s. 122—123).

⁶ [A. Świętochowski], *My i Wy*, „Przegląd Tygodniowy”, 1871, nr 44.

⁷ *Kronika tygodniowa*, „T.II.”, 1871, nr 199.

⁸ W mechanizmie tym niewątpliwie odegrało rolę także potoczne utożsamianie „Tygodnika Ilustrowanego” z osobą Ludwika Jenikego, mającego opinię wielce zasłużonego, szacownego, solidnego redaktora i człowieka, jakkolwiek zbyt przywiązanego do utartych szlaków. Utożsamienie pisma z jego redaktorem było tu silniejsze niż w innych przypadkach. Widać to np. w wymiennosci, z jaką traktowano zasługi „Tygodnika” i zasługi Jenikego w jubileuszach i pisma, i redaktora. Nie spotkało to żadnego z późniejszych redaktorów „Tygodnika”.

Mocne i wielostronne podtrzymywanie przez „Tygodnik” szlacheckiej przecież tradycji narodowej (w sensie świadomości narodowej) naprowadza na myśl, że redakcja realizowała koncepcję wymiany pozytywnych wartości między ziemiaństwem i mieszczaństwem jako dwoma zasadniczymi rodzajami swoich odbiorców. Te warstwy mieszczaństwa, prócz inteligencji, które wchodziły w grę jako czytelnicy pisma, zawierały przecież w znacznym stopniu elementy obce narodowościowo. To też presja polskiej tradycji narodowej była podstawowym sposobem asymilacji narodowościowej, którą zresztą „Tygodnik” cały czas, także werbalnie, popierał⁹. Z kolei prężność i cnoty wytrwałości, pracowitości, przedsiębiorczości, gospodarności, oszczędności, solidności, a z drugiej strony — fachowości, wykształcenia, mądrości, zamiłowania do książek były zasadniczymi, prócz właściwie pojętej tradycji, cechami wpajanych „obywatelstwu”. Dopiero połączenie tych grup cech miałoby nadać szerszy, ogólniejszy i szczytny cel postulowanym modelom działalności.

Obawę z powodu obcości narodowej dużej części mieszczaństwa wyrażała w początkach lat siedemdziesiątych „Niwa”¹⁰, a w *Lalce* Prus rozpatrzy później ten problem nie jako zagrożenie, ale jako jedną z realnych przyczyn niepowodzeń w realizacji idei współdziałania narodowego.

Zresztą i „Niwa” odnosiła się do tradycji z szacunkiem¹¹, a sekundując jej „Opiekun Domowy” w 1872 r. pisał: „Nie przeczyimy, że negatywny [tzn. negujący wszystko, co stare] kierunek »Przeglądu Tygodniowego« ma swoje dobre strony [...] ale niemniej sądzimy, że takie jedno pismo nawet na 35 innych wystarcza, i dlatego właśnie nie myślimy z »Przeglądem« śpiewać *unisono*. »Przegląd« przeważnie zajmuje się rozbiorem stron ujemnych — my chcemy przede wszystkim dobre strony wyświecać i popierać. »Przegląd« przeważnie burzy wszystko, co jego zdaniem na burzenie zasługuje, my chcemy przeważnie budować to, co nam się dobrym wydaje i na co siły nasze starczą”¹².

Antyślacheckości zaś pozytywistycznego „Przeglądu Tygodniowego” przeciwstawiała pozytywistyczna „Niwa” nadzieje łączone z ziemiaństwem jako partnerem inteligencji w „rozwoju potencjału narodowego”¹³.

Przedmiotem dezaprobaty „Przeglądu Tygodniowego” w stosunku do „Tygodnika Ilustrowanego” było, przy wszystkich różnicach, to samo, co różniło od „Przeglądu” „Niwę”. Rzeczywiście, pozytywizm „Tygodnika” jest najbliższy pozytywizmowi „Niwy”. Zresztą „Tygodnik” zdawał

⁹ Nie popierał jednak „Tygodnik” takich faktów, które uważał za próbę zagrożenia interesów polskości pod płaszczykiem asymilacji. Wyrażał w takich przypadkach swój niepokój, jak np. w *Kronice tygodniowej* z 1886 r. (nr 177).

¹⁰ Por. M. Brykałska, *Pozytywistyczna „Niwa” (1872—1875)*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 1, Wrocław 1980, s. 117.

¹¹ *Tamże*, s. 103—105, 111.

¹² „Opiekun Domowy”, 1872, nr 20.

¹³ Brykałska, *op. cit.*, s. 127.

sobie z tego sprawę¹⁴, oceniając „Niwę” jako „najwymowniejszego rzeczownika pozytywizmu” i przeciwstawiając ją „Przeglądowi Tygodniowemu”¹⁵.

Oto więc prawdziwy pozytywizm, którego „tygodniowy” krytyk odmawiał pozornemu pozytywiście Krupińskiemu, szkalującemu „romantyzm i jego skutki”¹⁶. Oto także kontekst znanej wypowiedzi Jeża w jubileuszowym numerze pisma, określającej „Tygodnik” jako szlachecki i jako „nasz”¹⁷.

Demokratyzm, o który kruszył kopie „Przegląd Tygodniowy”, z biegiem czasu nabierał znaczenia łagodniejszego, tracił swój ostry sens antyszlachecki. W latach osiemdziesiątych i Świętochowski w rozumieniu demokratyzmu zbliżył się do „Niwy” z jej okresu pozytywistycznego. Zwróćmy uwagę np. na sens demokratyzmu w *Nad Niemnem*. Oznaczał on tam równość i partnerstwo i był sojusznikiem, z jednej strony, pracy organicznej, z drugiej — tradycji narodowej. Tak też od początku rozumiał go „Tygodnik Ilustrowany”.

W latach osiemdziesiątych Świętochowski, już w „Prawdzie”, łagodniej wyrażał się o miejscu „Tygodnika” i Jenikego w walce starej i młodej prasy, uznając ich konserwatyzm za nie ulegający wątpliwości, ale w gruncie rzeczy nieszkodliwy. W znanym artykule napisanym z powodu polemiki wokół *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* Chmielowskiego, Świętochowski oceniając z perspektywy lat walkę starej i młodej prasy nazwał Jenikego „zacnym konserwatystą” i zaliczył do tych, „którzy najzupełniej stali poza placem walki i których młodzie nie traktowali lekceważąco”¹⁸. Notabene w „Tygodniku” ukazała się pozytywna ocena *Zarysu*¹⁹. Kilka lat wcześniej Świętochowski przyznawał Jenikemu-jubilatowi, że w sporach młodych i starych „zajmował prawie zawsze stanowisko taktowniejsze od swych kolegów”²⁰.

¹⁴ *Pogadanki o rzeczach literackich, artystycznych i naukowych*, „T.II.”, 1874, nr 330.

¹⁵ Nie znaczy to, że „Tygodnik” odnosił się wrogo do „Niwy”, gdy przestała ona być pismem pozytywistów. Przeciwnie, uważał ją za poważnego dyskutanta na forum ogólnym, czego wyrazem było włączenie jej, obok „Biblioteki Warszawskiej” i „Ateneum”, do stałych przeglądów kwartalnych.

¹⁶ A. Goray [A. Breza], *W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy „Romantyzm i jego skutki”*, napisał F.K. [F. Krupiński], „T.II.”, 1876, nr 22—24. Por. E. Ichnatowicz, *Rozumienie i ocena romantyzmu w „Tygodniku Ilustrowanym” za redakcji Jenikego*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” (dalej: KHPP), 1987, nr 4 (w druku).

¹⁷ „T.II.”, 1878, nr 152.

¹⁸ A. Świętochowski, *Atak lekkiej kawalerii*, „Prawda”, 1881, nr 31.

¹⁹ B. Chlebowski, *Przegląd piśmienniczy*, „T.II.”, 1881, nr 309.

²⁰ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1877, nr 30; cyt. za: M. Brykańska, przyp. 5 do: A. Świętochowski, *Atak lekkiej kawalerii*, [w:] *Wybór pism krytycznoliterackich*, Warszawa 1975, s. 130.

Bojowe wystąpienie młodego „Przeglądu Tygodniowego” spowodowały wytworzenie się czarnoschematycznej sylwetki pozytywisty — burzyciela „przeszłości ołtarzy”, nie uznającego ustalonych zasad etycznych, nieczulego na „absolutne” piękno i dobro, szyderczego, z busołą zamiast serca.

Kategoryczność kryteriów stosowanych przez „Przegląd” spowodowała, że wielu sojuszników poczuło się odepchniętych, a zarazem doraźnie schodziły na drugi plan istotne nieraz różnice między tymi, którzy w różnym stopniu nie mogli się identyfikować z „Przeglądem”. „Tygodnik” użyczał czasem swych łamów wypowiedziom, które z dominującymi w nim poglądami mają wspólną tylko dezaprobatę dla „negatywnego” charakteru pozytywizmu „Przeglądu” — ale dezaprobata ta jest bardzo istotna.

Nie tylko więc tolerancyjnością, otwartością i kronikarskim obowiązkiem pisma podyktowane jest np. zamieszczenie odczytów Klemensa Podwysockiego *Piękno i sztuka*²¹. Odczyty te są wyraźnie polemiczne wobec pozytywizmu, ale właśnie wobec owego schematycznego pozytywizmu „negatywnego”. Ironiczne apostrofy do „przemądrych pozytywistów”, co „zaparli się wiary” w „piękno idealne”, idą w parze z szyderczymi portretami: „Wierni ci prozelici na słowo dochodzą do teorii unicestwiającej wszystko oprócz ich wodzów i ich samych. Oni tylko bytują, oni żyją i życie ludzkości na ramionach swych dźwigają! Bóg?... Czyż go widziałem? — odpowiada pozytywista [...]. Zresztą w dziwnym swoim indyferentyzmie, a raczej w dumnym zaślepieniu, pozytywista nie będzie, bo nie potrafiłby, zaprzeczać stanowczo temu, co się dzieje, pomimo całą mądrość jego apostołów [...]. Odpowiada on na stanowczą kwestię o Bogu zagadkowymi monosylabami, które ani twierdzą, ani przeczą; idzie mu tylko o to, by nie było nic absolutnie dobrego, nic moralnie pięknego, bo on właśnie na porównaniu jak z jednym, tak z drugim najwięcej by stracił”.

Oto więc drugi aspekt obecnego w „Tygodniku” rozróżnienia między prawdziwym i nieprawdziwym pozytywizmem.

Dopiero w latach osiemdziesiątych pozytywistyczność „Tygodnika” ujawniła się w postaci żarliwej deklaracji. Kilkanaście lub nawet dziesięć lat wcześniej wypowiedź taka jako deklaracja przynależności do „obozu” nie mogłaby się tu znaleźć, natomiast w roku 1883 już nie zaskakiwała, możliwa była dla niej forma hasła, zawołania oraz znaczący tytuł *Idealy czasu*²².

Zauważmy, prócz oswojenia czytelników z pozytywizmem, jeszcze dwa czynniki stymulujące pojawienie się takiego artykułu: z jednej strony kryzys agrarny implikujący potrzebę nasilenia wpływu prasy na

²¹ „T.II.”, 1870, nr 129—134.

²² Tamże, 1883, nr 20.

czytelników²³, z drugiej — aktywizacja socjalistów. Właśnie rok 1883 przyniósł słynną polemikę Ludwika Krzywickiego z Prusem w „Prze-głądzie Tygodniowym” i „Nowinach” na temat pracy organicznej i spencerowskiej teorii organizmu społecznego. Ogłoszony równocześnie przez „Prze-gład” cykl reportaży Krzywickiego *Za kulisami* wnosił do tej polemiki praktyczną argumentację. Sprawa pracy organicznej (jak i inne postulaty pozytywizmu warszawskiego) nabrała nowej aktualności, choć sam pozytywizm nowością nie był.

„Ideałami naszego czasu” nazywa autor artykułu w „Tygodniku” zachowanie narodowości i „związanie” jej w państwo gwarantujące jej odrębność. Ideałem jednostki jest szczęście ludzkości lub „wielu” ludzi, a wyrażają je hasła swobody, równości i braterstwa, które „tępione przez reakcję rozpoczętą w początkach bieżącego stulecia, znów odżyły i służą za sprężynę w poruszaniu serc i umysłów”. Objawem tego jest obecnie podnoszenie „kwestii społecznych”, zabiegi wokół zapewnienia wszystkim „chleba” oraz dążenie do zdemokratyzowania społeczeństwa. „Już nie liberalizm, jak to było przed ćwiercią wieku [a więc prepozytywizm przedpowstaniowy] albo i dotychczas bywa, lecz gruntowna przebudowa społeczeństwa stała się hasłem tych, co myślą wyprzedzają leniwszych”. Nie oznacza to, zastrzega autor, identyfikacji z socjalizmem, który wy-rzeka się państwowości narodowej. „Jednego wszakże brakuje nam wszystkim — czytamy dalej — jak brakowało ojcom naszym: wytrwałości w pracy. Chcielibyśmy dziś zasiać, a jutro zbierać. Tymczasem nawet w zwyczajnej siejbie trzeba jakie pół roku czekać na zbiory. W dzie-jach narodów siejbę od zbiorów dzielą długie, bardzo długie lata. Ro-zumna cierpliwość jest cnotą dusz męskich; więcej można nią zbudować niż porywcznością Spartaka. Otóż, ażeby ta cierpliwość nie przeszła w ser-wilizm, potrzeba mieć przed oczami jakiś ideał życia i całą siłą, choćby wśród największych trudności, zdążać do jego urzeczywistnienia”.

Nic dodać, nic ująć. Jest to koncentrat tego nurtu pozytywizmu pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, który ujawni się wkrótce w *Nad Niemnem*. Zresztą Orzeszkowa była przecież jednym z autorytetów dla „Tygodnika”, jej to list cytowano w piśmie na poparcie słuszności decyzji o przejęciu „Tygodnika Powszechnego”²⁴.

Mimo, a może właśnie dzięki pozytywistycznej w tym rozumieniu formule „Tygodnika Ilustrowanego”, pismo zawsze było gościnne i w la-tach osiemdziesiątych takim pozostało.

²³ Por. E. Ichnatowicz, *Koncepcja prasy w „Tygodniku Ilustrowanym” za redakcji Ludwika Jenikego*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, 1982—1983, s. 135—151.

²⁴ Por. *tamże*.

Toteż na rok przed przywołanym artykułem Bronisław Chlebowski referował²⁵ dyskusję wokół programu stańczyków: „Cokolwiek bądź powiedzielibyśmy o jego celach i zasadach, jest pierwszym [w Galicji] stronnictwem politycznym związanym wspólnością przekonań opartych na gruntownym pojmowaniu przeszłości. Wpływ moralny, działalność naukowa i literacka tego stronnictwa daleko są donioślejsze i pomyślniejsze niż jego rola polityczna w sejmie lwowskim [...]. Chcą oni wprowadzić w czyn to, czego daremnie domagali się statyści i rozumni patrioci przez trzy stulecia, a mianowicie złączenia społeczeństwa w jeden spoisty organizm, w którym mogłaby się swobodnie i naturalnie tworzyć hierarchia stanowa [...] oparta nie na sztucznych przegrodach i przywilejach, lecz na naturalnym podziale pracy i rozdziale oświaty, uzdolnień i mienia. Oświata, ściśle złączona z religijno-moralnym wychowaniem, umożliwiłaby w tym organizmie harmonię dążeń i działań, nie znaną nam, a tak potrzebną karność i solidarność”.

To ostrożnie aprobujące (mimo owego „cokolwiek bądź powiedzielibyśmy”) i raczej wyjątkowe sprawozdanie przestaje zaskakiwać, gdy weźmiemy pod uwagę czysto powierzchowną zgodność tak referowanych elementów programu stańczyków z programem pozytywizmu warszawskiego²⁶. Zwłaszcza pojęcie organizmu społecznego jest przeciw sygnałem wywoławczym „filozofii pozytywnej”. Nie zamykając zresztą czytelnikowi drogi do samodzielnej oceny, Chlebowski skrupulatnie uzupełnia: „Sprawy tej, wielkiej w istocie doniosłości, bronią bardzo wymownie w »Niwie« Szujski i Dębicki, podczas gdy w »Bibliotece Warszawskiej« Konrad Machczyński, w krótkim, obiektywnym sprawozdaniu, podaje główne rysy projektu i główne przeciw niemu zarzuty”.

Zauważyć też wypada, że aprobata Chlebowskiego odnosi się jedynie do elementów, a nie do całego programu stańczyków, w ogóle zaś mniej do niego, a więcej do faktu kompleksowości, fachowości i świadomości celów działania „stronnictwa”.

Wreszcie „Tygodnik” zawsze szanował autorytety naukowe Tarnowskiego czy Szujskiego.

Poparcie takie nie jest równoznaczne z przyznaniem słuszności szkole krakowskiej w interpretacji dziejów narodowych. Choć „Tygodnik” nie poruszał tej sprawy w specjalnych artykułach, wyrażał do tej interpretacji stosunek ambiwalentny. Oceniając bowiem i doceniając niewątpliwe zasługi stańczyków dla rozwoju badań historycznych i popularyzacji wiedzy o dziejach narodu, nie mógł się zgodzić na wnioski, do których doszli. Zdarzały się w związku z tym wypowiedzi przeciwstawiające stańczyków orędownikom pracy organicznej, jak nekrologowy artykuł o La-

²⁵ *Przegląd piśmienniczy*, „T.II.”, 1882, nr 326.

²⁶ Program stańczyków zresztą nie był monolitem, por. Wstęp M. Króla do antologii *Stańczycy*, Warszawa 1985.

mie²⁷: Lam „przyszedł w chwili, gdy [z jednej strony] budziło się hasło pracy organicznej i [z drugiej strony] Stańczyk gotował edycję swej *Te-ki*, tego owocu rozczarowań, tej księgi pesymizmu narodowego”, gdy „społeczeństwo zaczynało pracować organicznie, uczyło się elementarza reformy wewnętrznej”.

Bywał też „Tygodnik” widownią protestów przeciw metodom działania stańczyków. Tak np. korespondent z Krakowa zgodnie z balową sugestią czasu karnawałowego opatrzył odpowiedni fragment kroniki złośliwym podtytułem: „Balik, jaki prezydentowi wyprawiono w ratuszu, i *pas de trois* wykonane na cześć stańczyków przez pierwszorządne siły Rady Miejskiej”²⁸.

Stosunkowo wcześniej pojawiły się w „Tygodniku” artykuły, przeważnie tłumaczenia lub streszczenia artykułów obcych, na temat poglądów filozoficznych, ekonomicznych, społecznych (a właściwie na temat poglądów poszczególnych autorów), na których opierali się pozytywiści warszawscy. Już w 1866 r. Adam Wiślicki zreferował swój przekład *Pomocy własnej* Smilesa. W roczniku 1871 pojawił się artykuł Karol Robert Darwin. W roczniku 1873 znalazł się *Przegląd dziejów przyrody*, przywołujący m.in. Claude Bernarda. Rok wcześniej Kaszewski referował teorię Taine’a, w roku 1870 Kaszewski i Bełcikowski rozpatrywali metodę Buckle’a.

Nie wszystkie jednak referowane założenia „Tygodnik” przyjmował. Zgodność większości jego poglądów z pozytywizmem warszawskim w latach siedemdziesiątych w ogromnej mierze wynika nie z przejęcia się poglądami przywoływanymi przez „Przegląd Tygodniowy” — jest przede wszystkim aktualizacją prepozytywizmu. „Filozofia pozytywna” nie była więc w tych latach potrzebna „Tygodnikowi” do budowy programu pozytywistycznego, on go bowiem nie budował, gdyż większą jego część po prostu miał, choć nieco po domowemu. Z wyjątkiem artykułu Wiślickiego, istotnie przejętego teorią Smilesa, „filozofii pozytywnej” „Tygodnik” nie propagował, lecz przedstawiał, co jest zgodne i z założeniem nieangażowania się, i z założeniem dostosowania się do poziomu przeciętnego czytelnika. Tak było przez cały czas redakcji Jenikego.

Przez wszystkie te lata daje się też wyczuć w „tygodnikowych” wypowiedziach, zwłaszcza o dziełach „materialistycznych” — obawa. Krytycy obawiali się mianowicie nie tyle wkraczania zaczerpniętych z Darwin, a burzących dotychczasowe mniemania teorii, ile niebezpiecznego działania tych teorii na nieprzygotowanych czytelników. Dostrzegano w „zmaterializowaniu” przeciętnej mentalności niebezpieczeństwo zaniku wartości etycznych, opartych dotąd na dekalogu. W latach osiemdziesią-

²⁷ B. Zawadzki, *Jan Lam*, „T.II.”, 1886, nr 189—190.

²⁸ *Korespondencja „Tygodnika Ilustrowanego”*. *Kronika karnawałowa*, tamże, 1884, nr 62.

tych w związku z socjalizmem przybrała na sile obawa destrukcyjnych skutków teorii „materialistycznych” dla porządku społecznego.

W tym właśnie kontekście widzieć należy wypowiedzi podobne do notki o dziele Henryka Struvego *O nieśmiertelności duszy*²⁹: wydawanie prac takich, jak Struvego, „uważamy za objaw niezmiernie pocieszający, wobec poglądów przeciwnych [„materialistycznych”], przebojem dziś torujących sobie drogę i w naszym społeczeństwie”.

Chwilę przedtem recenzent omawiał książkę Ludwika Büchnera *Dziedziczność i jej wpływ na moralny i umysłowy postęp ludzkości*. Reprezentujący „kierunek darwinowski” autor dowodzi, że dziedziczność ma wielkie znaczenie determinujące dla umysłowości. „Na to zgodzić się chyba może i najsurowszy moralista” — stwierdza krytyk, nie przyjmujący jednak tezy, że dziedziczność determinuje wolę, bo pogląd taki uniemożliwiłaby społeczeństwu karanie zbrodniarzy. W konkluzji czytamy: „Praca Büchnera zawiera wiele ciekawych rozumowań i przykładów, ale wyciągnąć z niej korzyści mogą tylko umysły dojrzałe i należycie naukowo przygotowane”. Jest to kwintesencja stosunku „Tygodnika” do darwinizmu.

Zresztą szczególnie w latach osiemdziesiątych, gdy na „filozofię pozytywną” można już było spojrzeć z perspektywy czasu, wyrażano w „Tygodniku” poczucie, że zarówno polscy, jak zachodni pozytywiści nie znajdowali się w opozycji do ogólnej tendencji w sposobie myślenia, ale przeciwnie, poglądy ich były tej tendencji wyrazem.

Ludwik Szczerbowicz na przykład (notabene uważany przez Świętochowskiego za bardzo „starego”) wypowiedział to przekonanie pośrednio, ale wyraźnie, zapoznając czytelników z książką Aleksandra Raciborskiego *Podstawy teorii poznania w systemie logiki dedukcyjnej J. S. Milla*³⁰: „Na wstępie autor powtarza za Ribotem [a krytyk za autorem — E.I.], że Milla o tyle tylko możemy uważać za pozytywistę, o ile jest jednym z przedstawicieli »metody badania, ogólnego prądu, pewnego sposobu myślenia, który można by nazwać naukowym, a nawet empirycznym, a który wspólny jest wielu znakomitym umysłom XIX wieku«. Sam Mill twierdzi, że »podstawa filozofii Comte’a nie jest mu wyłącznie właściwą, ale jest ogólną cechą wieku«”.

W związku z tym naturalne w „Tygodniku” było przekonanie, że poglądy pozytywistyczne są „ogólną cechą wieku” w określonej sytuacji polskiej, a zatem stanowią własność wszystkich myślących o postępie. Dla „Tygodnika” różnica między nim a koryfeuszami pozytywizmu albo była pozorna, albo nieistotna.

Za jedną z głównych cech wieku od początku uważał „Tygodnik” naukowość; to stały jego postulat, obejmujący także spojrzenie na proces

²⁹ *Nasz stół redakcyjny*, tamże, nr 65.

³⁰ L.S. [Ludwik Szczerbowicz], *Przegląd piśmienniczy*, tamże, 1886, nr 196.

rozwoju kultury i literatury oraz na relacje między literaturą a różnie pojętą kulturą³¹. Był „Tygodnik” najgorliwszym orędownikiem oświaty i popularyzacji nauki, szczególnie „nauk przyrodzonych”. To znów aktualizacja od początku wyznawanego poglądu.

Ciekawie np. przekonywano opornego czytelnika do pójścia na odczyt o astronomii³²: „Przy ważnym stanowisku, jakie obecnie zajęły nauki przyrodzone, wykład ich popularny powinien być pożądanym nawet dla najubożniejszych. Ci, którzy by się w tym względzie na szkolnych tylko pragnęli ograniczyć wiadomościach, mogą być narażeni na smutne wydanie się z nieuctwem w wielu nawet okolicznościach potocznej rozmowy”. Jest to przecież argumentacja dla próżnych nieuków, skierowana do słabości, a nie do pozytywnych cech przekonywanych.

Obecna jednak była też argumentacja poważniejsza i gruntowniejsza, mieszcząca się w pozytywistycznych rozważaniach o potrzebie wykształcenia oświeconego społeczeństwa. Ten nurt argumentacji, obecny w periodyku przez cały omawiany okres, wydał np. artykuł Rzętkowskiego *Co to jest czytanie?*³³ Dowodził tam autor, że oświecenie społeczeństwa zapobiega narodowej i społecznej skłonności do kłótni i podziałów, ułatwia „porozumienie się w sprawach najprostszych”, umożliwia „rozwój zdrowych pojęć i przekonań”. Stąd konieczność popularyzacji.

Popularyzacja szeroko i wszechstronnie rozumiana i realizowana stała się w „Tygodniku” hasłem łączącym naukowość poznania, naukowość postępowania intelektualnego, pęd i zaufanie do wiedzy niosącej postęp — choć i po trosze zastępującym je wszystkie.

Od początku i konsekwentnie zamieszczał „Tygodnik” sprawozdania, w różnych formach, ze współczesnych, także najnowszych, osiągnięć i kierunków naukowych. Służyła temu rubryka „Artykuły naukowe z innych piśmiennictw czerpane”, w której drukowano wiele tłumaczeń i streszczeń artykułów obcych na różne tematy, łącznie z naukowym ujęciem dziejów literatury Brandesa. Służyły temu przeglądy prasy, a także inne artykuły z rubryki „Przegląd piśmienniczy”, gdzie obok beletrystyki omawiano lub sygnalizowano rozprawy z zakresu filozofii, ekonomii, biologii, psychologii, medycyny i innych dziedzin. Służyły temu sprawozdania z różnych wystaw, odczytów, a i drukowanie samych odczytów. Służyły temu wreszcie luźne artykuły zamawiane przez redakcję lub nadsyłane przez czytelników, a także korespondencje zagraniczne.

Szczególnym aspektem naukowości jest wysuwana w „Tygodniku” na pierwsze miejsce „swojskość”. Naukowość poznania bowiem zaprzęgnięto nie tylko w służbę ludzkości i społeczeństw, lecz bezpośrednio także

³¹ Por. E. Ichnatowicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1859—1866 jako czasopismo integrujące, KHPP, 1987, nr 2, s. 5—32.

³² *Kronika tygodniowa*, „T.II.”, 1860, nr 25.

³³ Tamże, 1880, nr 212 i 213.

w służbę ojczyźnie. Propagowano mianowicie naukowe poznawanie własnego kraju, i to poznawanie wszechstronne: historyczne, geograficzne, etnograficzne itd. Służyły temu opisy i ilustracje, ale także, choć rzadziej, różne inicjatywy. Do takich należał np. projekt Filipa Sulimierskiego utworzenia w Kongresówce Towarzystwa Ziemioznawczego (1880)³⁴.

Bardzo istotnym elementem myślenia naukowego w „Tygodniku” było rozumienie postępu. Obejmowało ono także rozwój literatury, wyrażając się i w poglądzie, że przejściowe obniżenie jej lotów jest koniecznym etapem tego rozwoju, etapem związanym z ilościowym wzrostem czytelnictwa.

W ścisłym związku z pozytywistycznym pojmowaniem postępu pozostaje wyrażany w „Tygodniku” wielokrotnie, choć rzadko bezpośrednio, pogląd na miejsce programu pozytywistycznego i jego realizacji w historii kultury polskiej. Z jednej strony bowiem zbieżności „tygodnikowych” wypowiedzi z pozytywizmem miały u podstaw przekonanie ich autorów o słuszności takiego kierunku myślenia i działania. Z drugiej wszakże owo przekonanie często łączyło się z mniemaniem o konieczności bez wyboru, czy lepiej — o wyborze z konieczności. Obecne były w krytyce literackiej tęsknoty do romantycznego swobodnego lotu literatury, wielkich „ideałów”, wznioślejszych od nieefektywnych postulatów codziennej pracy³⁵. Obecne były obawy przyziemności i partykularyzmu w realizowaniu tych postulatów, obawy „serwilizmu”, oportunistów.

Te obawy i tęsknoty, nieobce przecież i Prusowi, Orzeszkowej czy Chmielowskiemu, szły w parze właśnie z przekonaniem, że pozytywizm jako droga do celu jest po prostu etapem historii narodu. Znamienna jest np. wypowiedź Chlebowskiego³⁶, który z całą stanowczością przedstawił postulat „wytworzenia własnej, rodzimej niejako nauki”, ścisłej łączności „literatury z nauką i w ogóle sztuki z wiedzą”; wynika stąd ograniczenie wolności literatury, co jednak jest dla Chlebowskiego zja-

³⁴ Podaję ten przykład nie tylko dlatego, że jest on reprezentatywny dla kierunku zainteresowań „Tygodnika”. Przykład ten przywołał S. Fita (*Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980, s. 56—57 i 222) jako wyraz „ożywionego ruchu wydawniczego” i inicjatyw przyrodników polskich, które miały „na celu różne formy poznania »rzeczy swojskich«, a których impuls „obudził w najbliższym dziesięcioleciu [tzn. w latach osiemdziesiątych] zainteresowanie różnymi dziedzinami życia kraju, jego kultury materialnej i duchowej, ożywił inne dziedziny badań”, słowem — „wywołał szersze reperkusje społeczne”. „Tygodnik Ilustrowany” był przecież szczególnie wdzięcznym polem dla takich działań, ponieważ ich kierunek był szczególnie zgodny z programowym kierunkiem „swojskim” pisma. „Po okresie zachłannego poznawania i przyswajania [przez młodych] Polakom osiągnąć zagranicznych — pisał Fita — nadszedł czas »pozytywnej pracy« nad własnym najbliższym otoczeniem, czas rewaloryzacji własnego bogactwa”. Spotkanie „Tygodnika” z pozytywizmem w tym miejscu jest szczególnie ciekawe.

³⁵ Por. E. Ichnatowicz, *Teoria i praktyka krytyki literackiej w „Tygodniku Ilustrowanym” za redakcji Jenikego*, KHPP, 1987, nr 3 (w druku).

³⁶ *Przegląd piśmienniczy*, „T.II.”, 1882, nr 326.

wiskiem koniecznym. Toteż „upadek i służalcze stanowisko literatury dzisiejszej” przedstawia on, paradoksalnie, nie jako upadek, ale jako szansę (którą należy wykorzystać) dla rozwoju, czyli postępu życia umysłowego narodu, szansę, która jest w posiadaniu właśnie i tylko literatury. O koniecznej „służalczości” literatury krytyk pisze, że „jest to wynikiem tych samych praw, które kierują życiem świata przyrodzonego, a przez człowieka zastosowane zostały tak szczęśliwie w rolnictwie jako racjonalny płodozmian, umożliwiając najkorzystniejsze zużytkowanie warunków i czynników przyrodzonych”.

Z pojęciem postępu wiąże się też np. ambiwalentny stosunek krytyki „tygodnikowej” do naturalizmu. Nie mogąc zaakceptować naturalizmu, krytycy widzieli w nim chorobliwy, lecz przejściowy etap rozwoju literatury, ale i odkrywali w nim elementy konstruktywne, dające się wykorzystać poza nim³⁷.

Zarówno sama koncepcja czasopisma włączona w koncepcję życia literackiego, jak poglądy literackie dominujące w „Tygodniku”³⁸ całkowicie mieszczą się w pozytywizmie bliskim tego, który reprezentują „Opiekun Domowy” i „Niwa” przed rokiem 1875, a następnie Prusowskie „Nowiny”.

Najwybitniejsi literaci pozytywiści byli zresztą w różnym stopniu obecni w „Tygodniku” nie tylko jako debiutanci, ale także wtedy, gdy wiadomo już było o nich, że są pozytywistami. Z powodu swojej formuły pisma dla wszystkich nie mógł oczywiście „Tygodnik” być dla nich forum wystąpień programowych; byli oni świadomi, że przeciętny czytelnik nie wszystko może przyjąć i ogarnąć. Toteż np. Chmielowski, obecny w „Tygodniku” Jenikego przez prawie dziesięć lat, realizował tu właśnie model krytyki sprawozdawczej i popularyzującej, jednocześnie zamieszczając w naukowym „Ateneum” dla mniej przeciętnego czytelnika artykuły, z których jest znany jako teoretyk i praktyk pozytywizmu. Podobnie Kaszewski pisywał w „Bibliotece Warszawskiej” rozprawy teoretycznoliterackie i estetyczne, których tylko echem są jego artykuły w „Tygodniku”. Recenzje Świętochowskiego, piszącego w „Tygodniku” sporadycznie, inne są niż te z „Przeglądu Tygodniowego” i „Prawdy”, a podobne do „tygodnikowych”. Orzeszkowa nie u Jenikego drukowała swoje prace teoretyczne, ale publicznie wyrażała jego pismu sympatię i poparcie. Odzywał się czasem w „Tygodniku” Prus, zwłaszcza w „kwestiach społecznych”.

³⁷ Por. E. Ichnatowicz, *Rozumienie i ocena naturalizmu w „Tygodniku Ilustrowanym” za redakcji Jenikego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, t. 3, Wrocław 1984.

³⁸ O poglądach literackich „Tygodnika” pisałam (prócz przywołanych wyżej artykułów) w pracy *„Tygodnik Ilustrowany” 1859—1886 jako pismo literackie* (maszynopis w Bibliotece Instytutu Literatury UW), zwłaszcza rozdziały: „Co to jest literatura”, „Tendencja — realizm — naturalizm”, „Literatura historyczna”, „Literatura dla dzieci”, „Literatura dla ludu”, „Literatura kobieca i emancypacja kobiet”.

Nie można oczywiście powiedzieć, że „Tygodnik Ilustrowany” aktywnie współtworzył program pozytywistyczny. On go raczej przejmował i oswajał, co nakłada się na kontynuację i aktualizację prepozytywistycznej orientacji pisma.

*

Do „Tygodnika Ilustrowanego” nie przylega pojęcie przełomowości w żadnym sensie³⁹.

W chwili powstania pismo było prepozytywistyczne, a więc obrazowało właśnie łagodność procesu krystalizowania się pozytywizmu. Uczestniczyło w przygotowywaniu gruntu do wystąpienia młodych z „Przeglądu Tygodniowego”. Jako obserwator po trosze świadomie, po trosze mimo woli wchłaniający wpływ obserwowanego, towarzyszyło dyskusjom młodych ze starymi i młodych między sobą. Przejmowało ustalenia tych dyskusji czasem szybko, czasem ze znacznym opóźnieniem, nie we wszystkich kwestiach naraz i nie nagle. Zmiany w poglądach literackich w „Tygodniku” są długotrwałymi procesami. Nie zawierają się one zresztą wyłącznie w dyskusji młodych ze starymi. Bardzo wyraźnie wiążą się z wewnętrznym zróżnicowaniem polskiego pozytywizmu, pojętego jako prąd.

Wreszcie potoczność ujawnianych w „Tygodniku”, jako dominujących, poglądów literackich, z jednej strony, czyni mniej ostrymi różnice między współczesnością „tygodnikową” a romantyzmem w świadomości piszących i czytających, z drugiej zaś wzmaga poczucie względnej jedności obu epok.

Redakcja „Tygodnika” świadomie pozwalała czytelnikowi wpływać na kształt pisma, lecz przede wszystkim chciała wpływać sama na czytelnika zarówno przez otworzenie mu okna na świat, jak przez wpływ bezpośredni. Dominujące w periodyku poglądy współtworzą w sposób istotny świadomość literacką epoki, stanowiąc jedno z ważnych ogniw i w oswajaniu, rozpowszechnianiu pozytywizmu warszawskiego, i w sytuowaniu go w tradycji literackiej, i w wiązaniu go z najżywotniejszymi elementami tej tradycji. Jest zarazem „Tygodnik” egzemplifikacją wielonurtowości polskiego pozytywizmu.

³⁹ Chyba że byłby to sens użyty ostatnio przez J. Maciejewskiego w Posłowie do księgi z sesji *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, Wrocław 1986, s. 215: „Mamy [...] do czynienia nie ze zmianą stanu, ale właśnie swoistym trwaniem, wprawdzie cechującym się stałym przemieszczaniem wewnętrznych elementów struktury, nie będącym wszakże nagłym przejściem z jednej jakości do drugiej. A więc nie skokiem, ale procesem”, rozłożonym na „trzy dziesiątki lat”. Oczywiście, Maciejewski ma rację, tak przedstawiając proces zmian, ale łącząc ten proces z przełomem antypozytywistycznym, odbiega od słownikowego znaczenia „przełomu” (por. *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. 2, Wrocław 1984, s. 984).